ECHO z AFRYKI



CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA POPIERANIA MISJI KATOLICKICH W AFRYCE

ROK XLVI — Nr. 10 PAŹDZIERNIK 1938

ECHO Z AFRYKI
katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

Wydawca: Sodalicja Klawieriańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawieriańskiej w Rzymie, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Adresy filii i biur Sodalicji Klawieriańskiej:

Warszawa 1, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków,* ul. św. Marka 25. — *Poznań,* ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno,* woj. Lw. — *Wilno,* ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa,* aleje Najśw. Marii Panny 79. — *Lwów,* p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — *Kielce,* p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno,* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko,* ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz,* pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki”, miesięcznik.
Warszawa 1.188 — Kraków 410.756 — Poznań 200.015 — Krosno 411.222. — Wilno 701.217.

Podziękowania i prośby.

Po przeziębieniu boku, znajdowałam się w bardzo krytycznym położeniu i nie mogłam podnieść się z łóżka. Udałam się o pomoc do ś. p. ukochanej naszej hr. Ledóchowskiej, św. Andrzeja Boboli i św. Teresy od Dzieciątka Jezus, i zostałam wysłuchaną; Mogłam wstać i pracowałam cały dzień. Św. Andrzejowi Boboli składam $ 1.00 na bursę, $ 1.00 na beatyfikację hr. Ledóchowskiej. A. G., L. A., Kalifornia.

---

† Memento za Zmarłych.

Maria Miąskiewicz, prenumeratorka i zelatorka jubilatka. — Antonina Paszko. — Joanna Juniewiczowa — Adolfina Zawadzka. — Emil Gnatowski. — Agnieszka Żuralska.

Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie!



Królewski nakaz

Prawdziwie katolicka miłość nie kończy się u granic własnego zaścianka. Ona idzie z otwartymi bacznie oczyma i z współczującym sercem w ogromny, daleki świat, gdzie się snują ludzie ze swoimi troskami i kłopotami, których nikomu nie brak. Gdzie ujrzy ubogich, tam gotowa pocieszyć i pomóc — gdzie głodnych spotka, tam śpieszy nakarmić — natrafi na wątpiących, to służy im dobrą radą — błądzącym pragnie stać się drogowskazem — odczuwa obcą biedę jak swoją własną, obcy ból jak własny ból.

Najbogatsze i najżyźniejsze dla siebie pola spotyka ta prawdziwa katolicka miłość w krajach, które dotąd leżą pogrążone w ciemnościach i cieniach śmierci. Tam święci swe najpiękniejsze triumfy. *Miłość katolicka to zrozumienie dla potrzeb misyjnych, to macierzyńska troska o misje.* Nie powiemy na pewno za wiele twierdząc, że ofiarna gotowość wobec potrzeb misyjnych jest najpewniejszym sprawdzianem życia z wiary. Miłość katolicka, owiana naprawdę duchem Chrystusowym, nie może przejść mimo rozkazu misyjnego Chrystusa Pana: Nauczajcie wszystkie narody! Żywa katolicka wiara nie da się nigdy złączyć z samolubstwem. Katolik, apostoł miłości, patrzy dalej — oko jego nacieszywszy się widokiem ojczystego kraju, gdzie go z każdej kościelnej wieży pozdrawia drogi znak odkupienia, śpieszy poza te błogosławione obręby, w dalekie światy moralnej i dusznej nędzy, gdzie imię Chrystusa jest po dziś dzień imieniem nieznanym.

O niechaj nikt nie twierdzi, żeśmy za ubodzy, by móc pomóc innym — że nasza własna bieda jest zbyt wielka, byśmy jeszcze ulżyć mogli biedzie obcej! Toć miłość katolicka rozporządza środkami i skarbami, których żadna bie-

IX 38 - 8.7

da, żaden kryzys zrabować i zmniejszyć nie może. Na *początku i w środku, i na końcu walki chrześcijaństwa z pogaństwem stoi modlitwa.* Któż nie jest w stanie posłać poganom jałmużny codziennej modlitwy, szczególnie teraz w miesiącu różańcowym? Kogóż nie stać na to, by od czasu do czasu wszystkie swe prace całodzienne z ich trudem i mozołem ofiarnie i bezinteresownie oddać misjom? Więcej jeszcze. Chociaż i we własnym domu, i we własnym kraju się nie przelewa — trzeba, by katolikowi nawet i najuboższemu starczyło na pieniężną ofiarę. Spytajmy się szczerze sami siebie przy końcu każdego miesiąca, czy nie zostało nam naprawdę choćby kilka groszy na misje. Jeżeli do jakiejkolwiek jałmużny, to szczególnie i przede wszystkim do jałmużny misyjnej odnoszą się słowa mędrca: „Kto daje ubogim, temu na niczym zbywać nie będzie.“ (Przysłowia 28, 27.)

Modlitwa za misje, jałmużna misyjna są owocem prawdziwego katolickiego ducha.

Twierdzimy, że nas ożywia ten prawdziwy katolicki duch... A dowody?...

Łakną dusz...

List ks. bpa *Streblera* ze Stow. Misyjnego w Lionie, prefekta apostolskiego nowo utworzonej prefektury Sokode w północnym Togo.

Jesteśmy w największej biedzie, gdyż nie otrzymaliśmy dotąd żadnego zasiłku. Misjonarze trwają na swoich placówkach, chcą żyć i pracować i łakną dusz. Pomóżcie nam — usilnie o to proszę!

Polecam przezacnym czytelnikom „Echa“ dwie ważne sprawy, które mamy w programie: utworzenie szkoły katechistów i osiedlenie Sióstr, które by się zajęły wychowaniem i opieką nad chorymi. Pragniemy tu mieć Siostry, bo jesteśmy przekonani, że tylko kobieta miłująca i miłosierna znajdzie drogę do serc tych dzieci natury i łatwiej uzyska wpływ na matki, a przez to na rodzinę, na dzieci, zwłaszcza na dziewczęta. Osadzenie tutaj Sióstr byłoby wielkim krokiem naprzód na drodze do nawrócenia ludów południowego Togo. Na budowę domu dla Sióstr potrzebowalibyśmy około 20 tys. franków franc. Proszę gorąco Czytelników „Echa“, aby zechcieli się przyczynić do zebrania tego funduszu. Zanosi do was prośbę człowiek ubogi, prawdziwie ubogi, który chciałby przysłużyć się

duszom tych najbiedniejszych czarnych bliźnich w Afryce. Siostry misjonarki, pielęgnując chore ciało, dotarłyby do serc i przygotowałyby je do ukochania Boga.

Niemniej gorąco błagam o zasiłek na katechistów, bo przy tylu różnych narzeczach bez ich pomocy działalność nasza nie może się należycie rozwinąć.

Mamy misje wśród szczepów Kabrai, Losso, Tambia i Bassari, a w tym roku założyliśmy nową stację w Sansame-Mango, gdzie mieszka szczep Chakosi. Dzięki wytrwałości naszych gorliwych misjonarzy mamy już gramatykę i słownik* w trzech narzeczach przygotowany do druku. Również i najpotrzebniejsze modlitwy, katechizm i ewangelie na niedziele i święta są w przekładzie gotowe. Jeszcze trzeba to samo opracować w trzech innych językach, aby wszystkim szczepom udostępnić prawdy wiary.

---

* Z wymienionych rękopisów Sodalicja podjęła się wydrukować dwa w języku Kabrai. Kto dopomoże do pokrycia kosztów druku?...

Konieczne budowle — świeże nawrócenia

List Matki *Klementyny* ze Zgrom. Królowej Apostołów.

Trzy lata temu pobudowaliśmy kaplicę i sypialnie dla Sióstr i dla dzieci. Niedługo trzeba będzie zacząć pracę około nowych koniecznych budowli, tym razem dla chorych, których liczba rośnie z dnia na dzień. Zwłaszcza przychodnia nasza jest tak mała, że trzeba będzie pospieszyć się z postawieniem obszerniejszej. Obecnie bowiem chorzy muszą czekać swej kolei na dworze, w samym słońcu. Gdy zaś pada, tłoczą się do domu i przeszkadzają dzieciom w szkole. Oprócz dwóch izb, przeznaczonych do opatrunków i trzeciej bardzo obszernej, która posłuży za poczekalnię, trzeba by urządzić dwie duże, gdzieby dało się pomieścić osobno chorych obojga płci, którzy przybywają z innych wsi, a nie zawsze mają tu na miejscu rodzinę, co by mogła ich przyjąć do siebie na czas leczenia się. Miejsca pod budowę nie mamy za wiele, czego nam jednak najwięcej brak, to funduszów, zważywszy obecne ceny cementu, blachy i budulca.

Nie chciałabym się narzucać, nie wiedząc jednak, do kogo by się udać, wyciągam rękę do Waszej tak miłosierdzia pełnej organizacji, pewna, że Bóg dopomoże nam za

pośrednictwem Waszych tak bardzo misjom życzliwych dobrodziejów.

Czarna dziatwa zaczęła już przysposabiać cegły — znosić także kamienie i piasek. Będzie tego potrzeba bardzo dużo, ale nie upadamy na duchu!

Jedną z naszych Sióstr spotkało to szczęście, że mogła ochrzcić starego czarownika. Biedak zajmował się swymi praktykami więcej z potrzeby niż z przekonania. Nie zabronił żonie i dzieciom przyjąć katolickiej wiary ani synowi być stróżem w misji. Gdy go Ojciec namawiał, żeby porzucił swój zawód i sam został także chrześcijaninem, odpowiadał: „Kocham waszą religię, wierzę, że ona jest prawdziwa — ale muszę zarabiać na życie i na utrzymanie rodziny...“

Od dłuższego czasu słabły mu oczy coraz to więcej. Pewnemu muzułmaninowi dał nasz czarownik 200 fr. za cudowny kamień, który miał rzekomo na zawsze wygnać chorobę z jego domu. Gdy jednak ten środek zawiódł, powiedział sobie: „Pan Bóg nie chce, żebym był czarownikiem. — On jedynie jest dobry.“ Prosił, by go przygotować do chrztu i nauczył się pacierzy. W kilka tygodni potem nabawił się niebezpiecznego zapalenia płuc i zażądał chrztu. Syn, który go doglądał, pomaga Siostrze przy chorym. Starzec oddał swoje fetysze i ów kamień cudowny i wyrzekł się zabobonów na zawsze.

Obżałowawszy ze szczerą skruchą swe grzechy, przyjął z wielką ufnością sakrament, który go uczynił dzieckiem Boga. Sam wybrał sobie imię Paweł. Miejmy nadzieję, że za jego przykładem pójdzie więcej starców, którzy dotąd jeszcze się wahają.

Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary

O. Franciszek Mazzieri z Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych został mianowany prefektem apostolskim Ndoli w Rodezji.

Misja niezależna *Beni* w Kongu Belgijskim została podniesiona do rzędu wikariatu apostolskiego.

Od prefektury Kalabar w Nigerii odłączono prefekturę Ogoja. Prefektem apostolskim został mianowany *O. Patryk Whitney* ze Zgromadzenia Misjonarzy św. Patryka.

Niezależne misje *Tukuyu* (Tanganika) i *Queenstown* (Afryka Południowa) zostały podniesione do rzędu prefektur apostolskich.

O. Jan Reesinek ze Zgromadzenia Misjonarzy św. Józefa z Mill-Hill został mianowany wikariuszem apostolskim Górnego Nilu.

Opowiadają malucz-kim o Bogu.



Tubylcze Siostry przy pracy.



Pamiętają o ptactwie domowym.



Nawet i orać potrafią.

Kiedy Bóg woła...

Ze wspomnień Teresy Siwa, kandydatki, misja Kasisi (prefektura Brokenhill).

Wioska moich przodków położona jest w mało komu znanej, dalekiej afrykańskiej puszczy, gdzie z matką moją i rodzeństwem radosne spędziłam dzieciństwo. Ojca nie znałam. Umarł on bowiem, gdy jeszcze byłam bardzo mała. O Bogu ani szkole nie wiedziałam nic. Żyłam w otoczeniu na wskróś pogańskim.

Pewnego dnia zjawiło się w naszej wiosce trzech obcych ludzi i od nich to po raz pierwszy dowiedziałam się o szkole i misji. Dziwnie mi się podobało i przyciągało mnie to słowo „Misja", chociaż w rzeczywistości nie miałam najmniejszego pojęcia, co oznacza ten wyraz. Serce moje pałało gorącym pragnieniem, aby się dostać tam i poznać to „coś" dla mnie nieznane, lecz nie śmiałam zwierzyć się z tym nikomu. Czekałam i wzdychałam, aż dobry Bóg przyszedł mi z pomocą.

Matka moja miała dalszą krewną, która mieszkała w wiosce gdzie znajdowała się szkoła i nauczyciel. Babcia ta — jakeśmy ją nazywali — odwiedzając nas nieraz, tak przekonywująco pięknie opowiadała o tej szkole i dzieciach, że matka uległa w końcu, godząc się na wysłanie mnie tamże.

Na tę wieść radość wielka napełniła me serce. Zaraz nazajutrz wybrałam się z „babcią" i po czterodniowej podróży stanęłam u mojego upragnionego celu.

Gdy sobie wspomnę moje pierwsze spotkanie się ze szkołą, śmiać mi się teraz chce. Gdy nauczyciel zabębnił, zwołując dzieci na naukę, pobiegłam i ja.

Lecz jak prędko „wpadłam", tak jeszcze szybciej uciekłam. Sama nie wiem, czego się tam bałam, lecz to pamiętam, że wróciwszy do chaty, prosiłam bardzo moją opiekunkę, aby odprowadziła mnie do matki. Dziwną walkę staczałam wtenczas w duszy. Babcia nie ustąpiła jednak. Jak teraz przypuszczam, uprzedziła o mnie nauczyciela, i ten w trzecim dniu zjawił się u nas, zabierając mnie przemocą do szkoły.

Od tego dnia strach i niechęć zniknęły zupełnie. Czułam się niezmiernie szczęśliwą i szkołę pokochałam nade wszystko. Nauka nie sprawiała mi wielkich trudności. Lubiłam każdy przedmiot, lecz najbardziej interesowała mnie nauka katechizmu. Modlitw nauczyłam się wnet, to

też już po kilku dniach recytowałam z dziećmi Ojcze nasz i Zdrowaś Mario.

Pobyt mój w szkole dobiegał już kilku miesięcy, gdy w międzyczasie matka moja wyszła drugi raz za mąż. Niezadługo też wysłała ojca, aby mnie przyprowadził do domu.

Z bólem serca opuściłam kochaną moją szkołę. Znalazłam się znów wśród dzikich, jak mi się teraz przedstawiali, ludzi. Planowałam ucieczkę, lecz na razie nie mogłam jej zrealizować. Zanadto byłam strzeżona.

Po kilku miesiącach wreszcie udało mi się zbiec z ludźmi, którzy szli w stronę misji, odległej tydzień drogi. Było to 25 grudnia 1931. W misji po raz pierwszy zobaczyłam Siostry i bardzo prosiłam, abym mogła pozostać. Siostra Przełożona przyjęła mnie zaraz, odprowadzając do gromadki dziewcząt, które znajdowały się przy misji. Z początku czułam się trochę obco, lecz z czasem zżyłam się jak z własną rodziną.

Po miesiącu mojego pobytu zapadłam w ciężką chorobę. Siostry dawały mi lekarstwo, lecz nic nie skutkowało.

Jednego dnia Siostra przyniosła mi obrazek św. Teresy, polecając modlić się do niej, aby mnie uzdrowiła. Nie umiałam inaczej wznosić duszy do Boga, więc wciąż powtarzałam tylko Ojcze nasz i Zdrowaś. Po kilku dniach życie zaczęło wstępować w moje członki. Czułam, że Bóg mnie uzdrowił za przyczyną tej Świętej.

Zbliżała się Wielkanoc. Wszystkie dzieci pogańskie, odbywające w misji katechumenat, zaczęły codzienną naukę katechizmu, przygotowując się do przyjęcia chrztu św. Pragnęłam bardzo zostać chrześcianką, poszłam więc do Ojca misjonarza z prośbą o chrzest, lecz ku wielkiej mojej boleści spotkałam się z odmową na tej podstawie, że niedawno jestem katechumenką, według przepisu muszę czekać przynajmniej jeden rok.

Płakałam bardzo. Poszłam przed statuę Matki Najśw., prosząc Ją o pomoc, i nie zawiodłam się. W czwartym dniu zawołał mnie Ojciec na naukę katechizmu mówiąc, że jeżeli zdam dobrze egzamin, udzieli mi chrztu św. Pragnienie moje spełniło się. Dnia 26 marca 1932 r. otrzymałam św. sakrament odrodzenia, a z nim moje ulubione imię Teresa.

Przezwyciężywszy wszystkie trudności, z których Bóg tak mię miłościwie wyrywał, czułam się nad wyraz szczęśliwą i swobodną jak ptaszek, lecz szatan czuwał jednak i chciał mi wydać jeszcze jedną, może najcięższą walkę.

Pewnego pięknego majowego poranku, kiedy z Siostrą szłam do wioski celem odwiedzenia chorych, jak grom z jasnego nieba spotkałam moją matkę, w towarzystwie dwóch rosłych ludzi. Szła, aby za wszelką cenę mnie wyrwać. Płaczu i prośbom nie było końca. Biedna mamusia! Czułam i podzielałam jej boleść, lecz nie mogłam żadną miarą zgodzić się na powrót.

Po odejściu matki, czułam się już tylko własnością Boga. Ci, z którymi łączyły mię jeszcze rodzinne więzy, wyrzekli się mnie zupełnie. Ostatnie słowa mojej matki były: „Nie znam cię więcej — nie jesteś moją córką."

Chęć oddania się Bogu jako zakonnica dojrzewała w mej duszy. Myślałam o tym od samego początku, lecz nie wiedziałam jak zacząć. Nie widziałam bowiem nigdy czarnych Sióstr. Zdobyłam się wreszcie na ten krok i dnia 18 września 1932 roku zostałam przyjęta przez ks. Biskupa jako kandydatka na Siostrę. Od tej pory jestem coraz szczęśliwsza i codzień dziękuję Bogu, że jestem chrześcijanką i mieszkam przy misji. Was wszystkich proszę o modlitwę za mnie i moich pogańskich braci.

Afryka pragnie beatifykacji swej „Matki"

Z wielką radością wypowiadam swoją opinię co do Sługi Bożej, a naszej Matki.

Maria Teresa Ledóchowska już od dawna czczona jest u nas. Nieraz już odprawialiśmy nowenny, by uzyskać przez nią pomoc. Fakt, że założyła dzieło, ktorego zadaniem jest oddawać wszystko na rozszerzenie misyj w Afryce, nie zatrzymując nic dla siebie, sam jeden wystarczy, by fundatorkę i krzewicielkę tej idei uznać za Świętą. Pisałem to już niejednokrotnie, że pierwsze osady misyjne w Afryce, jak np. nasza misja — nie byłyby mogły utrzymać się, gdyby nie pomoc Sodalicji św. Piotra Klawera. Dołączam podpisy kilkunastu Ojców i Braci, wszystkich nie mogłem jeszcze osiągnąć z powodu wielkich odległości. Proszę jednak zapisać ich wszystkich jako postulatorów. Również nasi nowoochrzczeni — w liczbie 1600 — pragną beatyfikacji i kanonizacji „Matki". *L. K., C. S. Sp.*

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy świętych rocznie.

Trzy razy pod wodą

Powodzie i skutkiem tej klęski głód! Młoda Murzynka, uczennica Sióstr, maluje nam — na swój sposób — smutne położenie misji Ambate Boeni. Przesyła nam ten list jej nauczycielka, Siostra *Benedykta Clément od Opatrzności*, polecając naszym modlitwom powołanie zakonne młodej Murzynki oraz wszystkie inne, które się budzą wśród tubylców.

Dziękujemy bardzo za pomoc i modlimy się za was i na wszystkie wasze intencje. Mieszka nas 29 w misji. Te duże nie chodzą już do szkoły; uczą się szyć, prasować, naprawiać, haftować. Średnie i małe chodzą jeszcze do szkoły. Ponieważ żywimy się ryżem, zjadamy go bardzo dużo. Ryż jest drogi od ostatniej pory deszczowej, dwa razy droższy niż przeszłego roku o tym czasie.

Podczas pory deszczowej mieliśmy tu trzy powodzie jedna za drugą. Wszyscy tu są nieszczęśliwi z powodu tej wody, która zniszczyła wszystkie plantacje, ogrody, pola z maniokiem, patatami, tytoniem, bananami, ryżem. Trzy wsie były całkowicie pod wodą. Mieszkańcy nie mogli nic zabrać ze sobą, bo woda rosła tak szybko, że zaledwie zdążyli uprowadzić dzieci. Jedni wchodzili na drzewa, inni na dachy swych domostw. Krzyczeli ze wszystkich sił i powiewali szmatami albo kapeluszami, aby ich ludzie z naszej wsi dostrzegli i usłyszeli. Na szczęście Fanjankana najęli duży statek, aby ich przywieźć do nas, bo pirogi nie mogły dojechać przy tak wysokiej wodzie.

Pewien człowiek na statku patrzał przez lornetkę, chcąc dojrzeć wszystkich i uratować ich. Niektórzy — bardzo daleko będący, siedzieli na drzewach dwa dni — trzy osoby zginęły, bo usnąwszy wpadli do wody: kobieta z dzieckiem i mężczyzna. Duży magazyn pełen ryżu i wszystkie sąsiednie domy w niższej części Ambate zostały zalane i zupełnie zniszczone. Co dzień widziało się, jak woda unosiła woły, krowy, drzewa bananowe, dachy. Zatonęła jedna piroga z czterema osobami: dwóch mężczyzn, dziewczyna i kobieta. Ambate w tym czasie była jak wyspa. Wiele wołów i świń stało się łupem kajmanów, które zapuszczały się aż do środka wsi. Szkaradne te zwierzęta narobiły dużo szkody.

Gdy ta pierwsza powódź ustąpiła, zaczęli ludzie na nowo siać ryż. Ale woda wróciła i trzeba było siew powtórzyć. Woda zjawiła się wszakże po raz trzeci — i zniszczyła wszystko. Teraz ludzie nie mieli już ryżu ani do

jedzenia, ani na siew. Vata (20 kg.) białego ryżu kosztowało 30 fr. Ci, którzy nie mieli nic do jedzenia, zbierali korzonki i piekli je; biedni do dziś dnia to robią. Codziennie gromady ludzi szły do lasu z workami, łopatami, koszami po zapas korzonków. W Marovoay jedna z matek zostawiła swoje dwie córki w lesie daleko od miasta, bo nie miała ich czym żywić.

Komary rozmnożyły się i ataki malarii stały się coraz częstsze. Jest nas kilka w naszej misji, które miewamy febrę kilka razy w tygodniu.

Pomoc więc nadesłana zjawiła się w samą porę i wszystkim się przydała. Jesteśmy za nią bardzo wdzięczne. Ja jestem wychowanką misji, mieszkam tu od dwóch lat.

Za wszystkie moje koleżanki ze szkoły i z internatu wyrażam Wam moją serdeczną wdzięczność.

Germana Razanadratovo - z klasy dużych.

Zakonnica do listu powyższego dodaje:

Przebyłyśmy ciężkie miesiące, a i teraz jeszcze życie nasze tu wcale nie jest łatwe. A jednak trzeba bezwzględnie zatrzymać w misji nasze dziewczęta, bo jedynie internat zdolen jest zachować je od niebezpieczeństw czyhających na ich niewinność. Szkoła i internat są ich ochroną, wyrabiają je na dobre chrześcijanki, wzmacniają ich charakter.

Germana pragnie wstąpić do zakonu nauczającego, tak samo jak dwie jej koleżanki. Kilka z naszych „dużych" dziewcząt z pracowni mają podobne zamiary. Byłaby to wielka radość dla nas i wielka korzyść dla wikariatu, gdyby się to mogło urzeczywistnić. Tak dobrze oddziałałoby apostolstwo tubylczych Sióstr na tubylców! Ze wszystkich sił naszych pracować będziemy nad tym, by ten cel osiągnąć.

Niezależnie od właściwości rasowych pod względem kształtu ciała i barwy skóry, języka i trybu życia, ma Kościół św. zjednoczyć wszystkich ludzi w jednej rodzinie Bożej, w jednym królestwie Chrystusowym, w jednej owczarni. A zatem Kościół Chrystusowy musi być powszechnym, tak jak powszechnym musi być zlecone mu przez Chrystusa dzieło misyjne.

Jeżeli więc chcesz być prawdziwym chrześcijaninem i kochasz Zbawiciela, to nie może ci być obojętnym, czy miliony dusz Go znają, czy nie, czy przeklinają Jego imię, czy je błogosławią. A więc zdaj sobie sprawę z twojego obowiązku współpracy z misjami. *(Opat Norbert.)*



Dbają o zapas świeżej wody.

Piorą.





Maglują.

Szczęśliwe, że pracują na chwałę Bożą.

Z całego Serca błogosławię...

„Z całego serca błogosławię całej Sodalicji św. Piotra Klawera. Niech praca Wasza tak gorliwa coraz liczniejsze owoce wydaje.

Proszę Boga, aby proces beatyfikacji Waszej Założycielki, służebnicy Bożej Marii Teresy Ledóchowskiej, rozwijał się i doczekał się orzeczenia Stolicy Apostolskiej".

(Z listu Najprzew. ks. bp Henryka Przeździeckiego, biskupa siedleckiego pod datą 7 listopada 1936 r.)

Czym jest Sodalicja św. Piotra Klawera?

Jest Stowarzyszeniem pomocniczym dla misji afrykańskich. założonym w r. 1894 przez Sługę Bożą, Marię Teresę Ledóchowską.

Jej zadanie?

Wspomaganie wszystkich misji afrykańskich bez różnicy kongregacji lub narodowości.

Środki jakich używa do osiągnięcia celu?

Propaganda ustna i piśmienna. a) Ustna — za pomocą żywego słowa, przez jak największą ilość odczytów, kazań, przedstawień z obrazami świetlnymi i zebrań. b) Piśmienna — przez wydawanie i rozszerzanie czasopism, ulotek, broszur i t. d., sprzedawanych po najniższych cenach w różnych językach europejskich.

Kto zajmuje się propagandą?

Członkowie Sodalicji św. Piotra Klawera. Składają się oni a) z *internistek*, Sodalisek św. Piotra Klawera, zwanych także „misjonarkami-pomocnicami dla Afryki", które się poświęcają wyłącznie na służbę misji, b) z *eksternistek*, c) z *zelatorów* i *zelatorek*, d) z *uczestników*.

Kto może być eksternistką Sodalicji?

Osoby, przede wszystkim panie, działające na rzecz Sodalicji o tyle, o ile im na to pozwalają obowiązki stanu. Są jednakże eksternistki, nie mające innych obowiązków, poświęcające się tak, jak właściwe misjonarki-pomocnice, wyłącznie misjom; tych używa Sodalicja jako kierowniczek filij, zatrudnia w domach głównych i t. d.

Kto może być zelatorem lub zelatorką?

Osoby, popierające Sodalicję rocznym datkiem w kwocie zł. 2.-. — Mogą one pomagać Sodalicji także przez rozszerzanie jej pism, jednanie uczestników i tak dalej.

Kto może być uczestnikiem?

Osoby, które wnoszą roczną wkładkę zł. 1.-. Dzieci mogą się zapisywać do „Ligi dzieci dla Afryki". (Wkładka r. 50 gr.)

Gdzie jest główna siedziba Sodalicji w Polsce?

Siedziba główna na ziemiach polskich znajduje się w *Krośnie* (woj. lw.).

Grypa, niepożądany gość

Gość ten zjawił się także w misji św. Bonifacego w Kimberley, a jakiego kłopotu nabawił biedne misjonarki, donosi Siostra *Blandyna*, dominikanka.

Doszły nas szczęśliwie wszystkie skrzynki z lekarstwami. Dziękujemy za nie serdecznie. Leki zjawiły się właśnie w porę, gdy trzy z naszych Sióstr zapadły na ciężką grypę. Wielu krajowców przyprawiła ta złośliwa choroba o śmierć, zaatakowawszy serce i płuca. Sama też musiałam się położyć i leżeć dłuższy czas dla wielkich bólów w lewym boku, które nie chciały ustąpić.

Żyjemy tu w bardzo niepomyślnych warunkach. Dają się nam one we znaki szczególnie teraz w czasie choroby. Śpimy wszystkie w jednej izbie, zdrowe i chore razem. Lekarz też mówił, że nie dziwi się wcale, iż epidemia się szerzy. Jedna od drugiej się zaraża, chore powinnyby leżeć osobno. Przykro patrzeć, jak zdrowe w nocy nie mają spokojnego odpoczynku, a cały dzień muszą potem w szkole stać i jeszcze teraz podwójnie pracować, aby zastąpić chore. Och! oby się Bóg zlitował nad nami i zesłał nam pomoc, abyśmy mogły wybudować klasztorek. Potrzeba by na to 500 funtów albo i więcej. Modlimy się codzień do Sługi Bożej M. T. Ledóchowskiej — nasi malcy tak samo — i ufamy, że nas wesprze. Bóg wszystko może, im większa bieda, tym bliższy ratunek.

Obyśmy jeszcze długie lata mogły pracować dla misji! Liczba dzieci rośnie z dnia na dzień. Nasza ochronka jest pełniuteńka. Dzieci same przyprowadzają wciąż nowych towarzyszy. Wszystko chciałoby się uczyć w dużej szkole w misji św. Bonifacego.

Prosimy o modlitwę za nas i za naszą pracę misyjną.

Grzeczność u Malgaszów

O. *Engelvin*, misjonarz na Madagaskarze podaje:

Tak jak sposób darowania znaczy nieraz więcej niż darowany przedmiot, tak samo sposób przyjmowania, będący w użyciu u Malgaszów ma często większą wartość niż to, co otrzymują. Składa się on z dwóch ruchów, które dziwią nieobeznanego z tymi zwyczajami Europejczyka. Pierwszy ruch: obie ręce wyciągają ku ofiarodawcy, choćby dar był najdrobniejszy i zmieścił się najzupełniej w zamkniętej dłoni, jak n.p. pieniądz lub owoc. — Drugi ruch: obie ręce z otrzymanym

darem wznoszą ponad głowę, która pochyla się razem z górną częścią ciała ku dawcy, a usta wymawiają słowa podzięki i błogosławieństwa, tak jak gdyby skarb jaki spadł z nieba.

Jeżeli trzeba wyprzedzić kogoś znacznego, n.p. cudzoziemskiego gościa, należy się najpierw uniewinnić, wypowiadając formułkę: *aza fady*, co jest równoznaczne z naszym: przepraszam! Po czym przechodzi się, pochylając się głęboko, jak gdyby się chciało zniknąć o ile możności i nie „zasłaniać słońca“ przed osobą, którą się pragnie uczcić w ten sposób.

Gdy wprowadza się gościa do domu, gospodarz wchodzi pierwszy, wbrew zwyczajowi europejskiemu, i kilkakrotnie zaprasza: „proszę wejść, proszę wejść, proszę wejść, panie (lub pani.)

O ile gość przyjdzie w chwili, gdy rodzina się posila, zaprasza się go usilnie, żeby uczestniczył w spożywaniu posiłku, to znaczy, żeby wziął łyżkę i nabierał z wspólnej miski, na której piętrzy się ryż gotowany na wodzie i polany sosem z mięsa lub z specjalnych ziół, używanych tam jako jarzyny. Wielka to uczta, jeżeli na ryżu leży kilka kawałków mięsa lub ryby.

Niewiasty nie jadają razem z mężczyznami; taki jest zwyczaj prawie u wszystkich ludów pogańskich.

Drobne wiadomości z misji

Ks. bp Biechy C. S. Sp., wikariusz apost. Brazzaville. Wiele kłopotu przyczynia nam utrzymanie katechistów. Nie możemy obyć się bez nich w tym ogromnym kraju. Przydaliby nam się gorliwsi, pewniejsi, ale przy ich głodowym wynagrodzeniu nie możemy za wiele wymagać. Znaleźliby łatwo lepiej płatną pracę. Są między nimi bardzo oddani, ale nie wszyscy. Wasza jałmużna jest dla nas wielką pomocą, proszę też boskiego Mistrza, aby raczył przysporzyć nowych dobrodziejów. Czasy są ciężkie — znajdą się jednak zawsze dusze wspaniałomyślne...

Tenże sam. — Im lepiej poznaję ten kraj, tym żywiej stwierdzam niezbędność katechistów. Ludność należy ewangelizować na miejscu, gdy bowiem muszą udać się na naukę gdzieś dalej, przychodzą do nas tylko młodzi. Starzy płci obojej ruszają się z domu mało, a krajowcy w średnim wieku mają swe gospodarstwa i nie mogą opuszczać wioski na czas dłuższy. Moim hasłem jest więc: w każdej wsi stały katechista i kaplica. Coraz więcej pragnę, aby adoptowano raczej całe placówki niż katechistów. Otwiera to szersze horyzonty: obok katechistów są rodziny, które potrzebują zachęty, chorzy,

których trzeba odwiedzać i pielęgnować, szkoły, które należy utrzymać. Szersze to pole dla wspaniałomyślności przyjaciół misji.

O. Juliusz Denis, misjonarz z Scheut. - Spieszę złożyć gorące dzięki w imieniu świeżo ochrzczonych chłopców i dziewcząt, utrzymywanych w czasie nauki przygotowawczej przy pomocy Sodalicji. Po trzymiesięcznym pobycie w Kutu, spędzonym na ciągłych rozmowach z kapłanem, któremu powierzono ich nauczanie, i na obcowaniu z Panem Jezusem, którego odwiedzali często w tabernakulum, powrócili już do swoich pogańskich rodziców.

Kutu jest dopiero od 2 lat pomocniczą stacją misyjną, oddaną pod opiekę N. Marii Panny. Na dwóch mszach niedzielnych, odprawianych w tymczasowej kaplicy, wszystkie ławki są zawsze pełne. Na sumie i na nieszporach śpiewa zazwyczaj chór złożony z 15 śpiewaków. Wprawdzie daleko mu jeszcze w tej chwili do doskonałości, ale z czasem może do niej i dojdzie, zwłaszcza gdy otrzyma *muziki*, t. z. małe harmonium. Chórzyści zawracają mi nieustannie głowę tym *muziki*. „W Bokoro, w Inongo — tak mówią — śpiewają w kościele bardzo pięknie, ponieważ mają *muziki*.“ Próbuję im tłumaczyć, że dobry śpiew nie zależy od *muziki*, lecz od głosów, ale wszystko na nic!

Postanowiłem więc w końcu zwrócić się do dobrodziejów Sodalicji św. Piotra Klawera z prośbą o miłosierne datki na kupno harmonium. W oczekiwaniu na pomyślny skutek tej prośby nie przestajemy modlić się za tych wszystkich, co nas wspomagają modlitwą i jałmużną.

S. Eufemia Ruf, dominikanka, Montebello w Afryce połudn. — Jestem najmocniej przekonana o tym, że nasze Zgromadzenie czarnych Sióstr, raz postawione na pewnych podstawach, rozwinie się wspaniale i że właśnie czarne Siostry będą najlepszymi krzewicielkami wiary św. wśród swoich współplemieńców. Nie ulega wątpliwości, że czarne Siostry mają do spełnienia w przyszłości niesłychanie dla Kościoła św. ważne zadanie. Minęło już 10 lat od założenia przez nas zgromadzenia czarnych Sióstr. Przez cały ten czas pełniłam u nich obowiązek mistrzyni nowicjatu i miałam sposobność zebrać w ciągu tych 10 lat spory zapas doświadczenia oraz poznać doskonale stosunki. Otóż na tej podstawie śmiem twierdzić, że nasze czarne Siostry, zdobywszy raz wszechstronne wyrobienie, mogą na polu rozkrzewiania wiary uczynić bez porównania więcej niż my, Siostry europejskie i że za jakie 50 lat my staniemy się, jeżeli już nie w całej Afryce, to przynajmniej w niektórych jej okolicach zupełnie zbędnymi.

Siostra M. Martyna, Nagalama. — Chciałabym wiedzieć, czy członkowie Sodalicji zdają sobie sprawę z całej sumy dobra, jakie świadczą! Oni naprawdę pracują w duchu na równi z nami.

Łaski przypisywane wstawiennictwu Marii Teresy Ledóchowskiej

Czcigodnej naszej Założycielce serdeczne i gorące podziękowanie za macierzyńską pomoc i uwolnienie z usterek duchowych. *C.*

Wywiązując się z przyrzeczenia złożonego w czasie ciężkiej kilkumiesięcznej choroby, na jaką zapadłam wraz z całą rodziną, składam z głębi serca płynące podziękowanie za łaski, jakie otrzymałam za wstawiennictwem Marii Teresy Ledóchowskiej, oraz skromny datek na jej beatyfikację. *H. P.*

Wiarogodność powyższego stwierdzam. Zaturce 20. 3. 38. *Ks. Gr. R.*

Wywiązując się z danej obietnicy, ogłaszamy publiczne podziękowanie M. T. Ledóchowskiej za wyproszenie łaski wynajęcia mieszkania uczciwym lokatorom. Składamy 5 zł. na beatyfikację prosząc o dalszą opiekę. *S. M.*

Najpokorniejsze składa podziękowanie Najśw. Sercu Jezusa i Matce Najświętszej za wysłuchanie mych próśb niejednokrotnych za pośrednictwem czcig. M. T. Ledóchowskiej. *Włodzimierz R.*

74-letnia staruszka zachorowała śmiertelnie. Pragnęła zobaczyć się z córką. Prosiłem w modlitwie z wiarą Sługę Bożą Marię Teresę, by choć na pół roku przedłużyła życie chorej. Staruszka nie tylko wyzdrowiała, ale sama podjęła uciążliwą podróż, bo przybyła odwiedzić córkę, u której teraz przebywa. — Pokornie dziękując za tę łaskę, przesyłam na misje Afryki 15.- zł. *Pl. z B.*

Składam podziękowanie M. T. Ledóchowskiej za wstawienie się za mną do Matki Boskiej Częstochowskiej w uzyskaniu pracy dla mojego syna. Wywiązuję się z obietnicy i posyłam $ 1.00 na mszę św. do M. B. Częstochowskiej. *Józefa K., W. A., Wis.*

Poza tym dziękują za łaski, składając ofiarę:

A. G. na trędowatych zł. 10.- za wygranie sprawy; H. Rejewska zł. 2.- za zdrowie; Rzepczyńska zł. 2.- int. dziękcz.; Agnieszka M. G. R. Michigan na Murzynków $ 1.00; Janka O. na naglące potrzeby misji zł. 5.-.

Na beatyfikację Marii Teresy Ledóchowskiej: M. Sypniewska zł. 2.-; F. Lelowska zł. 5.-; E. Baranowska z prośbą o uproszenie łask zł. 5.-; A. Waśniewska zł. 15.-; W. Wiszniewski, zł. 10.-; hr. Popielowa 100.-

Prosząc M. T. Ledóchowską o wstawiennictwo u Matki Najśw. w potrzebach duchownych, ofiaruję 2 zł. dla trędowatych, 5 zł. na jej beatyfikację, 20 zł. na katechizmy. *N. N.*

Odpust zupełny, którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera:

15 października w dzień św. Teresy.

28 października w dzień ŚS. Szymona i Judy, Ap.

Za pozwoleniem Władzy duchownej — w Przemyślu dnia 5 września 1938 L. 4369/38.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Królewska droga

Któraż to z dróg to dumne nosi miano? Ażali to szlak, którym stąpali sławni bohaterowie w blasku i chwale?

Lub czy to droga dostatku, wygody, rozkoszy? . ..

Żadna z nich!

Z ciężkim krzyżem na krwawiących ramionach wytyczył nam Pan Jezus KRÓLEWSKĄ DROGĘ — drogę ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Szlak to pełen ofiar i mozołu, ale prowadzi on do Królestwa wiecznej chwały i szczęśliwości.

Czy chcesz pójść za Jezusem tą przedziwną królewską drogą? Jeżeli tak — to nie zwlekaj i obierz powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki.

O szczegóły zgłoś się do

Sodalicji św. Piotra Klawera, Krosno, woj lw.

Wprost niezbędnym dla każdego Przyjaciela afrykańskich misji jest i pozostanie zawsze:

KALENDARZ ŚW. PIOTRA KLAWERA

1939

Zawiera on prawdziwe ciekawe opowiadania z życia misjonarzy i dużo rycin. Uczy nas lepiej poznawać sprawę misyjną oraz trudności i pociechy misjonarza. Cena bardzo przystępna — wraz z *kalendarzykiem misyjnym dla młodzieży* 75 groszy.

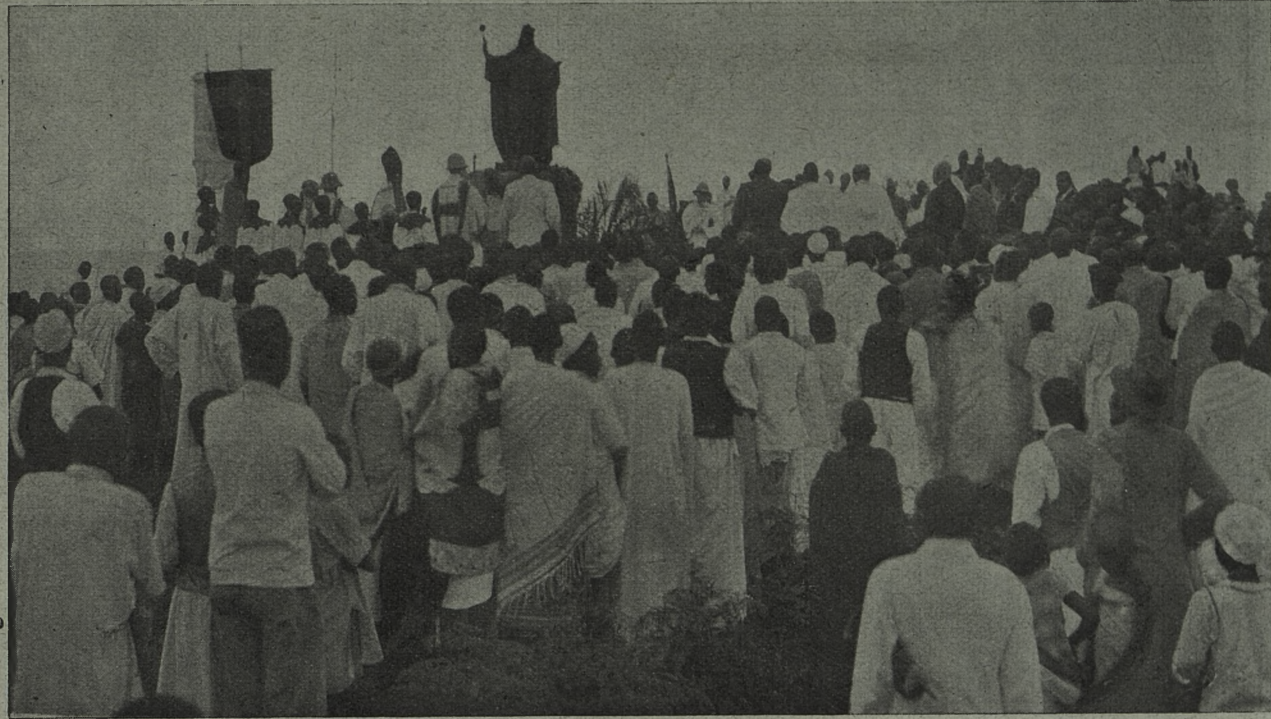
Zamawiać pod adresami podanymi na 2 str. okładki.

Czego potrzeba misjonarzowi?

Potrzeba mi figury św. Teresy od Dzieciątka Jezus do kościoła w Kakonda, ołtarza przenośnego na czas objazdów misyjnych, a wreszcie nieco grosza na budowę bodaj małego szpitala, w którym moi chorzy znaleźliby lepsze pomieszczenie i zabezpieczenie przed zmianami temperatury, niż mają obecnie w lichych chatach tubylczych.

Mój sąsiad, O. Guennex, potrzebuje dla nowej fundacji w Balombo szat liturgicznych we wszystkich pięciu kolorach.

O. Laagel ze Zgrom. Ducha św., Kunene.



Króluj nam, Chryste!